Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena numeru 10 gr.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie z odbiorem na miejscu zł. 2.25. Z odnoszeniem do domu zł. 3.00. Z przesyłką pocztową zł. 3.00. Zagranicą zł. 5. — Cena pojedynczego numeru u sprzedawców gr 10.

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 40 gr. za wiersz mm., nadesłane i w tekście 30 gr., za tekstem 20 gr., — tabelaryczne 50 pr drożej, zagraniczne 100 pr. Drobne ogłoszenia 10 gr za wyraz — Najmniejsze 1 złoty.

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, poświęcony sprawom miasta Częstochowy i powiatu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. N. Marji Panny Nr. 32. Tel. 30. | REDAKTOR PRZYJMUJE codziennie od godziny 10 — 11 i 15 — 16.

Rok 1. Nr. 204. | Niedziela 15-go listopada 1931 roku. | P.K.O. Nr. 307.955

NA PIEDESTALE SERCA I ROZUMU.

Niesłychane w swych rozmiarach kataklizmy społeczne, polityczne i gospodarcze, których dzisiaj sami jesteśmy świadkami, zmuszają nas niejednokrotnie do cofnięcia się myślą wstecz, by w przeszłych, pokrytych mrokami i zapomnieniem dziejach krystalizowania się nowych ustrojów szukać analogji do dzisiejszych czasów. I rzeczywiście, kiedy zaczniemy przewracać karty historji wszystkich niemal państw i narodów, zauważymy, że obok jasnych, pełnych sławy i świetności momentów historycznych — znajdują się także miejsca, nieraz tak ciemne, położenia tak tragiczne i takie problemy nie do rozwiązania, że zdawałoby się, iż każdy trud, każdy wysiłek, choćby największy—nie rozwiąże groźnej pod każdym względem sytuacji. Te chwile krytyczne przechodziły w różnych czasach i formach tak państwa zachodnie, jak i wschodnio-europejskie. A kryzysy te wcale nie były mniejsze, niż dzisiejszy. Różnica może jest tylko w tem, że wówczas kryzys ten dotykał poszczególnych państw, a dziś objął on równocześnie wszystkie państwa.

Mimo jednak tych, nieraz tak bardzo ciężkich sytuacyj, państwa te wyzwoliły się z opresyj właśnie dzięki swemu wyrobieniu obywatelskiemu i społecznemu. Kto wie zresztą — czy właśnie ta dzisiejsza walka o życie nie wyjdzie nam na dobre i nie zahartuje nas na przyszłość. — Kto wie — czy odwet Niemiec i dążenia rewizjonistyczne granic nie przyoblekłyby się już dawno w ostrzejszą formę, gdyby właśnie nie ów kryzys gospodarczy?

Złoto — ów przepotężny moloch, który stał się kultem wszystkich, a zwłaszcza zachodnich mocarstw, ściera i miażdży teraz swoich wyznawców bezlitośnie. Po tronach i koronach walą się obecnie najmocniejsze państwa handlowe i przemysłowe, władcy mórz i oceanów, tytani pieniądza i dyktatorzy świata starli się razem we wściekłym, szalonym uścisku współczesnego życia, które z niepohamowaną siłą pędzi naprzód, wywracając wszystko, jak huragan. A ludzie, którzy najdoskonalszą techniką opanowali świat, zdobyli ziemię, wodę i powietrze, stoją dziś bezradni wobec własnego dzieła. Autorzy, którzy stworzyli przedziwną konstrukcję tego chaosu, nie mogą znaleźć sposobu na jego uporządkowanie.

Kryzys tymczasem wzmaga się coraz bardziej i jak lawina grozi tysiącznem niebezpieczeństwem. Na widnokręgu europejskim poczyna zjawiać się blade widmo powszechnej rewolucji, grożąc zagładą tylowiekowej cywilizacji i kultury. Krwawa, cuchnąca Rosja sowiecka zacieśnia coraz bardziej świat swemi mackami, a pierwotne, zwierzęce instynkty odzywają się w tłumach od czasu do czasu, jak wycie hijen na pustyni.

Na arenie Europy rozgrywa się straszna tragedja dziejów — rozgrywa się walka o złotego cielca i osobiste ambicje państw. Walka to niepospolita — walka nie na miecze, czy kule, ale walka, w której podstęp i chytrość poszczególnych przeciwników dyplomatycznych ma zadecydować o zwycięstwie tego, czy innego narodu. W tej walce narozumy naród jest kibicem, który przypatruje się wprawdzie grze, ale podniecony ogólną atmosferą walki, gotów jest każdej chwili do oświadczenia się „za“ — lub „przeciw.”

Od inteligencji więc i wyrobienia społeczno obywatelskiego danego narodu zależeć będzie — czy w decydującej chwili naród ten zachowa się spokojnie i z należytą powagą przeczeka krytyczny moment rozgrywki, czy też da się unieść żądzom swym i nierozwagą swoją przyczyni się do zburzenia dzieła.

Narazie toczy się gra, w której każdy naród, roszczący sobie pretensje do miana kulturalnego i cywilizowanego, musi zachować nietylko zimną krew, ale musi także być pomocnym swemu rządowi, który tę partję rozgrywa na szachownicy światowej. Polska narazie trzyma się mocno i posiada wszelkie szanse zwycięstwa. Rządy pomajowe z Marszałkiem J. Piłsudskim na czele postąpiły niemało naprzód w tej walce, zyskując przedewszystkiem zaufanie innych państw i stabilizację waluty. Kłody, które nam rzucają pod nogi Niemcy, Rosja, Litwa, Łotwa i Gdańsk, usuwamy dzielnie i wytrwale.

Wróg zewnętrzny nie jest dla nas straszny! — Musimy tylko zwartą masą stać zawsze gotowi do odparowania każdego cięcia. Ażeby jednak ta masa nasza była zawsze silna i zwarta — musimy wzajemnie się wspomagać i śpieszyć sobie z pomocą. Niezawsze bowiem Rząd nasz, którego wzrok i siły są skierowane w inną, niebezpieczniejszą stronę — może troszczyć się o nas. Jeśli zaś dziś w wielu wypadkach Rząd przychodzi nam z pomocą, to chce przez to zaznaczyć, że dobro wszystkich ludzi i wszystkich stanów leży mu głęboką troską na sercu. Obecna akcja Rządu na rzecz bezrobocia jest właśnie jednym z wielu przykładów tej opieki. Sam jednak Rząd nie podoła tej olbrzymiej pracy, gdyż skarb państwa jest i tak dość silnie obciążony, a gromada bezrobotnych idzie w dziesiątki tysięcy. Jest więc rzeczą serc naszych i rozumu przyjść tej akcji z pomocą, i choć sami nie mamy wiele — dać tyle, na ile nas stać.

W dzisiejszej ciężkiej chwili musimy stanąć na wyżynie naszego wyrobienia społecznego i naszej społecznej ofiarności — patrząc oczyma Polaka— patrjoty w przyszłość naszej Ojczyzny. Musimy przyjść z pomocą naszej głodnej braci, która nietylko jest ofiarą kryzysu, lecz przez cierpliwe znoszenie niedoli swej podtrzymuje właśnie dzisiejsze, choć ciężkie, ale niezachwiane stanowisko Polski.

Pamiętajmy, że ten legjon bezrobotnych — to legjon bohaterów naszych, kto wie zresztą czy nie większych od tych, którzy walczyli na polu chwały. Łatwiej bowiem niejednokrotnie pokonać samemu wroga w otwartej bitwie —niż w walce duchowej odnieść zwycięstwo nad samym sobą i nie ugiąć się pod ciężarem głodu i nędzy. Jeśli więc ten legjon bezimiennych z całym stoicyzmem znosi dzisiejsze położenie naszego kraju i podczas gdy jednych stać na luksusowe rzeczy i zabawy -- on nie ma łyżki strawy i dachu nad głową dla siebie i dzieci — to niechże społeczeństwo, które dziś ma zapewnioną pracę i pieniądze, okaże choć to współczucie dla swoich braci, składając na ręce komitetów dla spraw bezrobocia tyle — ile może!

Niech na wspólnej platformie niesienia pomocy bezrobotnym znikną swary partyjne, niech opozycja, która podczas wyborów tak zaciekle broniła szerokich rzesz proletarjatu, nie wycofuje się tendencyjnie od tej humanitarnej akcji, licząc na dobry połów ryb w mętnej wodzie i załatwianie osobistych porachunków, ale niech wszyscy w tej ciężkiej, a tak ważnej dla państwa i narodu chwili, owiani duchem najwyższego dobra Ojczyzny — stawią się na zagrożonym dziś froncie, ratując honor państwa i życie naszych drogich braci i przyszłych pokoleń.

Zetvel.

Proces b. więźniów brzeskich.

Ostatni dzień badania świadków oskarżenia 24 nowych świadków nie wniosło nic nowego do sprawy. Wesołe uwagi pozdcas wczorajszej rozprawy.

W ostatnim dniu badania świadków oskarżenia przez sądem przesunął się korowód złożony z 24 świadków, którzy jednak materjału obciążającego nie dostarczyli.

Pierwsi dwaj świadkowie Majewski i Falkowski niewiele pamiętają. Sąd zmuszony jest odczytać ich zeznania złożone u sędziego śledczego.

„Nie będę przysięgała“.

Dużo wesołości wniosło zeznanie św. Zielińskiej. Była ona obecna na wiecu w Dolinie Szwajcarskiej.

Przew.: Czy strony zwalniają świadka od przysięgi?

Obr.: Nie, prosimy o zaprzysiężenie.

Przew.: Pani będzie przysięgała...

Sw.: (stanowczo). Nie będę przysięgała.

Przew.: Dlaczego, czy pani nie uznaje przysięgi?

Sw.: Właśnie zanadto ją uznaję i dlatego nie chcę przysięgać.

Przew.: Może jednak strony zwolnią świadka od przysięgi?

Obr.: Nie.

Sąd wstaje, przewodniczący:

— Proszę powtarzać za mną... Przysięgam...

Sw.: Mówiłam już, że nie będę przysięgała!

Przew.: Będzie pani ukaraną... za odmowę przysięgi.

Adw. Berenson: Wobec tego zwalniamy świadka od przysięgi.

Prok.: I ja również.

„Wesołe komentarze“.

Przew.: Co pani pamięta z przemówień w Dolinie Szwajcarskiej?

Sw.: Nic nie pamiętam, to już 14 miesięcy... Były burzliwe.

Prok.: Co na pani zrobiło wtedy takie silne wrażenie?

Sw.:Wszystko, orkiestra i stojący ludzie

Prok.: Orkiestra tak panią wzburzyła?

Sw.: Bałam się w przyszłości rozlewu krwi.

Prok., Zatem pani przewidywała rozlew krwi?

Adw.: Berenson: Swiadek tego nie powiedział, tylko, że w przyszłości, może pan prokurator już w tem dopatruje się przyszłego zamachu?

Prok.: Pocóż, panie mecenasie, te „wesołe komentarze”?

Adw.: Nie mogą być smutne przy takiem komentowaniu!

Adw.: Czy pani się bała prowokacji?

Sw.: Tak bałam się, że dołączą się niepowołane elementy.

Prok.: Pani wie, co to jest prowokacja?

Sw.: Oczywiście.

Prok.: Czy pani jest mężatką?

Sw.: (zdenerwowana): Nie, biuralistką.

Krwawa niedziela.

Następnie przed pulpitem dla świadków staje komisarz policji Kones, który dowodził oddziałem policji w Alejach dnia 14 września.

Kom. Kones powtarza dobrze wszystkim znane szczegóły z krwawej niedzieli 14 września.

O strzałach, bombie, szarży policji i t. p. Obrona zadaje świadkowi szereg pytań dotyczących sposobu rozpędzania tłumu.

Adw. Sterling: Pan inaczej zeznawał dwa razy na procesie Dzięgielewskiego a potem na sprawie dr. Budyńskiej-Tylickiej.

Sw.: Być może, że wtedy lepiej pamiętałem.

Adw. Sterling występuje z wnioskiem o powołanie 3 świadków na okoliczności, dotyczące szarży.

Prok.: oponuję.

Sąd pozostawia wniosek obrony bez uwzględnienia.

14 września w Toruniu.

Świadek starosta grodzki w Toruniu, Władysław Staniszewski opowiada o krwawych zamieszkach w Toruniu w dn. 14 września z. r. Miałem informacje, że „Centrolew” szykuje na dzień 14 września burzliwe manifestacje, wydałem zakaz pochodów wzmocniłem patrole policyjne.

Po przemówieniach, podczas których z tłumu padały okrzyki:

— Precz z dyktaturą, precz z Piłsudskim — usiłowano zorganizować pochód.

Podkomisarz policji zawiadomił mnie o tem telefonicznie.

Zmobilizowałem 1-ą kompanję policji i sam udałem się na miejsce zajścia. Kiedy zbliżyłem się do manifestantów, zawiadamiając, że pochód rozpędzę siłą, otoczyła mnie milicja PPS.

Zepchnięto mnie w tłum i rozpoczęto masakrę. Na moją głowę posypały się kamienie i spadły laski. Z głębokich ran buchnęła krew, która zalała mi twarz i ubranie. Dwóch ludzi wzięło mnie pod ramię i odprowadziło do autobusu. W szpitalu miejskim mnie opatrzono.

Co było dalej — wiem tylko z raportów — tłum strzelał do policji, dwóch

policjantów zostało rannych w nogi, kilkunastu pobitych.

Prok.: Jaki był wyrok?

Św.: 11 manifestantów zostało skazanych na kary od 2 mies. do 2 lat więzienia.

Adw. Urbanowicz: Czy więcej agresywnych wystąpień Centrolewu w Toruniu pan nie zanotował?

Sw.: Nie.

Prowokacje z tamtej strony.

Sw. Kuczkowski, podkomisarz policji z Białowieży, opowiada o wiecu bez zezwolenia, na którym przemawiał pos. Dubois. Nastrój był podniecony, prosiłem posła, aby nie dopuścił do rozlewu krwi.

Prok.: Kto przewidywał rozlew krwi?

Sw.: Ja, bo obawiałem się prowokacji z 3-ej strony...

Prok.: Jakie padały okrzyki?

Sw.: Bić gliny, rozpruć brzuchy itp.

Piekarz z Białowieży, Władysław Stępień wie tylko, że na tym wiecu wołano „darmozjady".

Przew.: Kto wołał?

Św.: Ludzie.

Adw. Rudnicki: To pana nato sprowadzono aż z Białowieży!?

Sw.: Tak (wesołość na sali).

2 stare szable.

Św. Józef Munk, komisarz policji z Tarnowa. Stwierdza, że posłowie Witos i Ciołkosz wzywali do usunięcia rządu jedynie w drodze parlamentarnej (poruszenie na ławie obrończej.)

Przew.: A co mówili o Prezydencie?

Św.: Ciołkosz mówił, że Polska nie ma szczęścia do Prezydenta.

Przew.: My to już wiemy?

W trakcie dalszego badania świadka okazuje się, że zeznanie u sędziego śledczego spisywane było na podstawie raportów podwładnych świadka, o czem wzmianki w protokule badania niema.

Obr.: Rewizje były dokonywane?

Sw.: Tak, raz znaleziono 2 stare szable i 1 nabój rewolwerowy.

Sąd zarządził przerwę.

Zaburzenia przeciwżydowskie nie ustają.

Poufna narada rektorów uczelni akademickich. Apel senatu W.S.H. do młodzieży.

WARSZAWA. Wczoraj w południe obradowała rada rektorów wszystkich wyższych uczelni warszawskich, oraz całe senaty poszczególnych uczelni.

Obrady były ściśle poufne. Przedstawicieli młodzieży akademickiej nie wezwano.

Według krążących pogłosek, o ile nie nastąpią żadne nowe ekscesy, otwarcie zakładów naukowych nastąpi w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

WARSZAWA. Rektor i Senat Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie w imię godności nauki i nauczania, w imię godności stanu akademickiego, w imię interesów Państwa wzywają młodzież akademicką do zaprzestania wystąpień, nielicujących z godnością akademicką i do spokojnej pracy.

Uzyskanie dostatecznych rękojmi, że praca będzie się odbywała spokojnie, pozwoli na wznowienie zajęć".

Zajścia akademickie godzą w gospodarkę Polski.

Rezolucja Izby Przemysłowo - Handlowej w stolicy.

WARSZAWA. Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie na plenarnem zebraniu, odbytem wczoraj w sali Stow. Techników powzięła rezolucję, w której stwierdzając, iż dla dobra kraju, zwłaszcza w obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej niezbędny jest nieprzerwany wysiłek całego społeczeństwa w codziennej twórczej pracy, w atmosferze spokoju i wzajemnego zaufania, że wszelkie wystąpienia, wychodzące poza granice legalności, a tembardziej noszące cechy gwałtu, przyczynią się w rezultacie prócz szkód ogólnych, do pogłębienia również trudności gospodarczych kraju, — jako instytucja powołana do czuwania nad interesami gospodarczemi odwołuje się do całej młodzieży akademickiej, aby najrychlej powróciła do normalnej pracy i do wszystkich czynników, mogących mieć na młodzież wpływ, o przyczynienie się do uspokojenia wśród niej.

We Lwowie i Łomży.

WARSZAWA. Rada miejska we Lwowie wystosowała do młodzieży akademickiej wezwanie do zaniechania wystąpień przeciwżydowskich, które godzą w interesy całego kraju.

WARSZAWA. W Łomży onegdaj doszło do zajść, na ulicach napastowano żydów, z których kilkunastu zostało ciężko pobitych. W związku z tem starosta zwołał posiedzenie z dyrektorami i kierownikami szkół, oraz z przedstawicielami gminy żydowskiej. Zastosowano wszelkie środki, mające na celu zapewnienie ładu.

Zatarg chińsko - japoński.

Sytuacja w Mandżurji zaostrza się. — Japonja nie chce obserwatorów Ligi. — Chiny wciąż alarmują Ligę Narodów.

TOKIO. Na posiedzeniu gabinetu minister wojny oświadczył, iż ukończona już została naprawa dwóch mostów na rzece Nonni. Skoro zostanie ukończona naprawa trzeciego mostu i jeżeli Ma-Czjan-Szan zagwarantuje, że mosty będą nienaruszone, wojska japońskie zostaną wycofane. Według ostatnich wiadomości, otrzymanych w północnej Mandżurji, sytuacja zaostrza się. Obawiają się, że dowódca wojsk japońskich, operujących nad rzeką Nonni, zmuszony będzie do szybkiej akcji, w celu wyprzedzenia ataku chińskiego, Chińczycy bowiem są na danym odcinku znacznie silniejsi liczebnie od Japończyków. (PAT)

TIEN-TSIN. Według doniesień ze źródeł japońskich, wobec wkroczenia oddziałów chińskich, do strefy, znajdującej się pomiędzy dzielnicą chińską a koncesją japońską, doszło do gwałtownej walki, która trwała całą noc. (PAT).

LONDYN. Według wiadomości ze źródeł chińskich wojska japońskie rozpoczęły natarcie na Cicikar. Kawalerja japońska przekroczyła kolej wschodnio-chińską.

Pozycje chińskie w An-Gan-Chi wzmocnione zostały przez posiłki i transporty zbrojne. Lewe skrzydło wojsk japońskich otoczone jest przez kawalerję chińską. Sytuacja ma być niebezpieczna. (PAT).

Obronna asysta wojskowa dla neutralnych obserwatorów działań wojennych.

TOKIO. Jak donosi japońskie ministerjum wojny, rząd postanowił wprowadzenie obronnej asysty wojskowej dla grup neutralnych widzów i obserwatorów działań wojennych, podczas ich podróży przez Mandżurję, o ile grupy te składają się z wojskowych attache, dyplomatycznych placówek zagranicznych.

Podobno Japonja jest stale przeciwna wysłaniu na teren Mandżurji obserwatorów z ramienia Ligi Narodów.

Dr. Sze zwrócił się z notą do Brianda.

GENEWA. Delegat chiński w Lidze Narodów Sze odbył konferencję z sekretarzem generalnym Ligi, po której oświadczył dziennikarzom, iż otrzymał z Nankinu niezwykle ważne wiadomości. Sytuacja w Mandżurji nigdy nie była tak poważna, jak obecnie. Dr. Sze zwrócił się do Brianda z notą, w której stwierdza, iż gen. japoński Honio zwrócił się do rządu mandżurskiego z ultimatum, żądającem natychmiastowej ewakuacji Cicikaru przez wojska chińskie. Dr. Sze przewiduje, że jeżeli Japończycy nie cofną ultim. dojdzie pod Cicikarem do krwawych walk. Jeżeli Japończycy zajmą Cicikar, wówczas cała Mandżurja północna będzie właściwie w ich rękach (ATE).

Aresztowanie konsula japońskiego.

TOKIO. Wedle informacji prasy japońskiej, konsulat japoński w Cicikar został otoczony przez wojsko chińskie. Konsul japoński oraz urzędnicy konsulatu zostali aresztowani. Prasa donosi pozatem, iż kawalerja chińska zaatakowała pozycje japońskie koło Tah-Sing. Brak dotychczas oficjalnego potwierdzenia tych wiadomości. (PAT).

Nieszczęście kolejowe pod Kutnem.

Zderzyły się dwa pociągi towarowe. Rany odnieśli dwaj ludzie z obsługi.

WARSZAWA. Na odcinku Kutno — Toruń o godz. 2.30 w nocy nastąpiło zderzenie dwu pociągów towarowych. Przebieg katastrofy był następujący:

Pociąg towarowy nr. 4498 z niewyjaśnionej dotąd przyczyny najechał na stojący pociąg nr. 5975, ładowany węglem. Zderzenie było tak wielkie, że parowóz pociągu nr. 4498 został dotkliwie uszkodzony, a tender wykoleił się wszystkiemi osiami. Brankard i jeden wagon towarowy — rozbite. Dwa kryte wagony ciężko uszkodzone, a jeden wykolejony legł w poprzek torów. Z obsługi pociągu został ranny pomocnik maszynisty Stefan Pacałowski i hamulcowy — Antoni Krupa. Po opatrzeniu rannych przewieziono do Kutna. Przybyła ratunkowa brygada zajęła się oczyszczeniem torów, które zatarasowały rozbite wagony i w poprzek stojący parowóz. Prowizoryczne oczyszczanie toru trwało 2 godziny. Ruch pociągów wznowiono o godz. 4.30. Odbywa się on po mijankowym torze.

Zderzenie dwóch pociągów kolejki elektrycznej.

WARSZAWA. Wczoraj o godz. 5-tej rano na linji kolejki elektrycznej w Leśnej Podkowie nastąpiło zderzenie dwóch pociągów towarowych, Trzy wagony uległy zdruzgotaniu. Tor został odłamkami wagonow zatarasowany. Przerwa trwała do godz. 9-tej rano.

Ciężkich obrażeń cielesnych doznał motorowy Fr. Wąsikowski i w stanie groźnym przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus. Drugiego rannego St. Zientala przewieziono do szpitala w Grodzisku.

Jak ustaliło dochodzenie policyjne, winę wypadku ponosi służba pociągu towarowego, która pozostawiła na torze wagon, nie zabezpieczając go sygnałami.

Zwłoki bohaterów wrócą do Ojczyzny.

BYDGOSZCZ. W dniu 28 b. m. odbędzie się uroczyste sprowadzenie z Cylichowa, leżącego po niemieckiej stronie, do Zbąszynia zwłok czterech poległych w walkach o to miasto, powstańców wielkopolskich. Udział w tej uroczystości wezmą: ks. biskup Bandurski, minister komunikacji Kühn, gen. Górecki, gen. Bułak Bałachowicz, dowódca OK. 7, gen. Dzierżanowski i inni.

Straszne nieszczęście w kopalni.

Dwaj górnicy uduszeni gazami.

SOSNOWIEC. Straszny wypadek zatrucia 2 górników zdarzył się ubiegłej nocy w Sosnowcu. 4 górnicy, zamieszkali w Dandówce, pod Sosnowcem, trudnili się od pewnego czasu nielegalnem wydobywaniem węgla na terenach sosnowieckiego tow. Wykopali oni dół głębokości 5 mtr. i tą drogą dostawali się do nieczynnego szybu b. kopalni Jarosław, skąd wydobywali węgiel. Rabunkową gospodarkę prowadzili w nocy, opuszczając się do szybu po linie. Nad ranem zakładali otwór deskami i przysypywali ziemią, aby nikt nie spostrzegł ich roboty.

We wtorek, około godz. 2 w nocy, gdy znajdowali się wszyscy w szybie, poczuli odór wydzielającego się gazu, wskutek czego czemprędzej wydostali się na powierzchnię. Jeden z górników, Wojciech Tomaszunas, uciekając w pośpiechu z szybu pozostawił tam lampę i, nie zważając na niebezpieczeństwo, opuścił się powtórnie do szybu, aby ją wydostać. Wkrótce Tomaszunas w dole począł wzywać pomocy, dusząc się gazami. Wówczas kolega jego Bolesław Kuźnicki nachylił się nad szybem i podał mu rękę, usiłując go wyciągnąć na powierzchnię. Tomaszunas wciągnął go do szybu, gdzie obaj ponieśli śmierć. Przybyłe wkrótce na miejsce pogotowie z kopalni Jerzy wydobyło 2 trupy.

Pomorze znajdowało się pod panowaniem:
niemieckiem 293 lat,
polskiem 632 lat.
Czyj więc tytuł historyczny jest lepszy?

Sekretarjat częstochowskiego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej mieści się w kancelarji Szkoły Rzemieśniczo - Przemysłowej przy ul. Kościuszki Nr. 21 i przyjmuje zapisy na członków od godz. 17 i pół do godz. 19 i pół.

Szykany przeciwpolskie w Łotwie.

Wyrok w procesie przeciw Związkowi Polaków odłożony do 28-go listopada.

DYNEBURG. Wczoraj przed godziną 21-szą, według czasu ryskiego, zakończono przewód sądowy.

Po przemówieniu obrońcy sąd udał się na naradę, która trwała tylko około 10 minut.

Punktualnie o godz. 21-tej sąd przystąpił do ogłoszenia wyroku.

Przewodniczący polecił otworzyć zamknięte dotychczas drzwi, uchylając tem samem tajność drzy ogłaszaniu wyroku.

Po chwili przewodniczący krótko oświadcza:

— Sąd ogłosi wyrok dnia 28 listopada — poczem opuszcza salę.

Rezolucja ta była niespodzianką dla wszystkich.

Ze sposobu przesłuchiwania świadków nie spodziewano się tego dyplomatycznego wyjścia.

Częściowo wyjaśnia to doniesienie „Segodnia Wieczerom", które podaje, że w bieżącym togodniu bawił w Dyneburgu generalny sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, Albat, który właściwie pełni funkcję sekretarza stanu w tem ministerstwie.

Dla ścisłości zaznaczyć należy, że Łotwa przeżywa obecnie kryzys gabinetowy i po nowych wyborach, i ukonstytuowaniu się sejmu dąży obecnie do utworzenia gabinetu koalicyjnego, co natrafia na znaczne trudności.

Przypuszczalnie przed końcem bieżącego miesiąca gabinet będzie utworzony, a obecny minister spraw wewnętrznych, Petrowitz, który sprawę przeciwko Związkowi Polaków wszczął, nie ma żadnych szans pozostania w rządzie.

Z różnych stron

w kilku wierszach.

— W Min. Komunikacji odbył się zjazd dyrektorów kolejowych. Przedmiotem obrad, które otworzył min. Kuehn, były sprawy utrzymania nawierzchni, ochrony toru, utrzymania budowli kolejowych oraz inwestycyj dworców i domów mieszkalnych. Nadto zbadano wydatki służby drogowej z ub. r. budżetowego.

— W Warszawie ma stanąć w trójkącie między Marjensztadem a Zjazdem na pl. Zamkowym pomnik piewcy Warszawy śp. Artura Opmana (Or-Ota).

— Na terenie majątku Piła, pow. opoczyńskiego, w Kieleckiem odkryto nowe źródła siarczane. Właściciel majątku p. Feliks Konopacki czyni starania, celem zawiązania konsorcjum, które zajęłoby się urządzeniem zdrojowiska i eksploatacją źródeł.

— Na terenie pow. święciańskiego zanotowano kilka zbrodniczych wybryków młodzieży litewskiej w związku z trzynastą rocznicą odzyskania niepodległości. W jednej ze szkół litewskich młodzież litewska powiesiła Orła Białego na szubienicy ze stryczkiem na szyi. Władze administracyjne polskie postanowiły winnych pociągnąć do odpowiedzialności

— U wybrzeży chińskich w pobliżu Tuczan najechał na skały z powodu burzliwego morza angielski poławiacz min „Pelersfield", na pokładzie którego znajdował się komendant angielskiej marynarki na wodach chińskich admirał Koward. Okręt zniszczony został doszczętnie, załoga zaś została uratowana.

— W Bostonie odbył się zjazd Polek ze stanu Massachussett, w którym wzięło udział 70 delegatek, reprezentujących 27 towarzystw kobiecych. Zjazd uchwalił utworzenie Federacji Polskich Kobiet w Ameryce, która zajmować się będzie akcją w dziedzinach pracy narodowej, społecznej i kulturalnej.

KRONIKA.

KALENDARZYK

Niedziela 15 listopada: Leopolda W., Gertrudy P.
Wschód słońca: g. 6.54 Zachód g. 15 46
Długość dnia 8 godz. 52 m.

Nocne dyżury aptek.

W nocy z soboty na niedzielę i w niedzielę przez cały dzień: St. Rynek, Kościuszki.

W nocy z niedzieli na poniedziałek: I-a Aleja, Trzeciego Maja.

Obcy, precz od Pomorza! Jak już donosiliśmy, odbędzie się w niedzielę, 15 listopada, punktualnie o godz 12 m. 30 na placu magistrackim wielki wiec protestacyjny przeciwko zakusom na odwiecznie polskie Pomorze.

Wiec zwołuje komitet wykonawczy—powiatowy zarząd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Wiec za protestuje energicznie przeciwko mieszaniu się do spraw wewnętrznych Polski ze strony amerykańskiego senatora Borah'a, który niedawno w wywiadzie, udzielonym prasie, wyraził się za rewizją granic Polski i zniesieniem „korytarza” na korzyść Niemiec.

Wezwanie na wiec podpisały wszystkie związki z Częstochowy i powiatu.

Niech każdy stawi się w niedzielę na placu magistrackim, aby zaprotestować przeciwko zakusom germanofilskiego senatora Borah'a na odwiecznie polskie ziemie!

Odznaczenie wybitnej działaczki. P. Marja Rzeszotarska, dyrektorka gimnazjum żeńskiego Stow. „Nauka i Praca” w uznaniu zasług, położonych podczas wojny, dla Kościoła katolickiego w Rosji, gdy była przełożoną gimnazjum w Petersburgu wraz z śp. ks. arcybiskupem Cieplakiem i śp. ks. prał. Butkiewiczem — otrzymała od ks. arcybiskupa Metropolity Mohylewskiego honorowy dyplom uznania.

Otwarcie Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego. W ubiegły czwartek, o godz. 19-tej w sali szkoły powszechnej przy ul. Narutowicza, w obecności przedstawicieli władz miejskich z komisarzem, p. Mazurem na czele, olbrzymiej liczby słuchaczy i wielu gości odbyło się otwarcie Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego. Otwarcia dokonał, przemawiając w kilku słowach — komisarz, p. Mazur, poczem dłuższe przemówienie o znaczeniu tej instytucji wygłosił dyrektor gimnazjum im. Sienkiewicza, p. prof. Płodowski. Pierwszy wykład o idei i pojęciu państwowości wypowiedział p. prof. Ild. Sikorski. Sala była przepełniona słuchaczami i publicznością. Miejski Uniwersytet Powszechny ma znaczenie dokształcające, nic przeto dziwnego, że zapisała się bardzo wielka liczba słuchaczy, żądnych wiedzy, której udzielać będą wytrawne siły, szczególnie z pośród nauczycielstwa średnich zakładów naukowych.

Kursy dla peowiaków. W piątek, o godz. 19 tej, w sali Rady Miejskiej odbyło się uroczyste otwarcie kursów dla członków Związku Polskiej Organizacji Wojskowej. Obecnych było 136 osób, w tem wielka liczba członków zw. sfederowanych, oraz 40 osób z pośród publiczności. Otwarcia dokonał prezes Federacji, p. Józef Mazur, który następnie wygłosił wykład inauguracyjny na temat: „O polskiej wojennej armadzie” (o marynarce polskiej przed rozbiorami). Wykładu, oryginalnie opracowanego przez prelegenta, wysłuchano w wielkiem skupieniu. Wykłady odbywać się będą stale co piątek, o godz. 19-tej, cały kurs wynosi 52 godz., po 2 godz. tygodniowo. Kurs jest bezpłatny, wykładają na nim bezinteresownie prelegenci uproszeni.

Ze Związku Pań Domu. Komisje Organizacyjne Związku Pań Domu, Oddział w Częstochowie zawiadamia, że nadzwyczajne Ogólne Zebranie Członkiń Oddziału odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o godz. 15,30 w sali Rady Miejskiej z naztępującym porządkiem obrad: 1. Wybór przewodniczącej i sekretarki zebrania, oraz Komisji Wyborczej. 2. Sprawozdanie Komisji Organizacyjnej Oddziału. 3. Wybory do Zarządu na okres trzech lat i Komisjł Rewizyjnej. 4. Wybory delegatek na Pierwszy Nadzwyczajny Ogólny Zjazd. Delegatek w dniach 6 i 7 grudnia br. i kandydatek do Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej Związku. 5. Budżet i program Oddziału na 1932 rok. 6. Wszelkie inne sprawy i wnioski.

Nasz feljeton ludowy. W numerze sobotnim pisma naszego ukazał się feljeton, napisany w gwarze ludowej p. t. „Kara z zawiesynim”, pełen humorystycznych momentów, niezwykle charakteryzujący pojmowanie rzeczy przez niektórych, co jeszcze niezupełnie umieją orjentować się w położeniu. Feljeton ten przyjęli czytelnicy nasi bardzo życzliwie, a niejeden mógł się uśmiać serdecznie, czytając „hocki-klocki”, przedstawiane przez wiejskiego stójkę. Od kikunastu czytelników otrzymujemy zapytania o nazwisko autora, którego jednak narazie zdradzić nie możemy, jedynie to wolno nam powiedzieć, że autor nie jest dziennikarzem, ani literatem zawodowym, jest jednak znakomitym obserwatorem i znawcą duszy ludu, a wszystkie jego feljetony, które ukazały się dotąd w „Słowie Częstochowskiem”, wzbudzały prawdziwy zachwyt czytelników.

Przy sposobności warto przypomnieć, że kilka lat temu wyrokiem sądu w Częstochowie skazany został pewien niepełnoletni chłopiec wiejski na więzienie, lecz karę zawieszono mu na dwa lata. Matka zasądzonego, słysząc o „zawieszeniu”, poczęła głośno zawodzić: „Powiesą mi mojego chłopoka, ratujcie go, ludzie uściwe” i t. p. Dopiero jeden z woźnych wytłumaczył kobiecinie, że niema mowy o powieszeniu i z trudem udało mu się uspokoić wystraszoną wieśniaczkę.

W najbliższej przyszłości podamy jeden z dalszych feljetonów w gwarze ludowej, jednę z dalszych prac, którą autor przygotował już do druku.

Restauracja „Renaissance” przy ul. N. M. P. 39, bardzo znacznie obniżyła ceny potraw i napojów, przedewszystkiem nie dolicza się gościowi żadnego procentu za obsługę, a dla uprzyjemnienia pobytu w tym lokalu koncertuje dobrze zgrany zespół. Obiady w tej restauracji mają oddawna ustaloną markę, a smaczne i tanie przekąski — cieszą się znacznem powodzeniem.

Nagły zgon Wczoraj o godz. 20.15 w mieszkaniu własnem przy ul. Bór 9, zmarł nagle 47 letni Andrzej Bednarczyk, furman z zawodu. Dochodzenie ustaliło, że przyczyną nagłego zgonu był udar serca.

Donżuan w opałach. Niemiła przygoda spotkała wczoraj w III Aleji pewnego znanego na bruku częstochowskim donżuana. Panu temu spodobała się przechodząca ulicą elegancka dama, do której — niewiele myśląc, — począł „smalić cholewki”. Dama początkowo nie reagowała na zaczepki lowelasa, lecz gdy ten w zbyt natarczywy sposób zaproponował jej wspólne spędzenie wieczoru, zareagowała dobitnie trzymaną w ręku parasolką. W międzyczasie nadszedł mąż napastowanej i wówczas biedny donżuan otrzymał takie „lanie”, że prawdopodobnie zmuszony będzie przez kilka dni przebywać w domu. Gawiedź uliczna miała nielada uciechę, bezpłatnie bowiem zgotowano jej ciekawe widowisko.

Czyja balja? W II komisarjacie P. P. znajduje się do odebrania balja, pochodząca prawdopodobnie z kradzieży.

Za nieprzestrzeganie czystości przy sprzedaży mięsa w jatce policja spisała protokół na Małkę Fajersztajn (Garncarska 13).

Kradzieże. P. Wiktorji Adamskiej, zam. przy ul. Zielonej skradziono z torebki w mieszkaniu p. Jana Drzazgi (3 Maja 20) 50 złotych.

— W czasie nieobecności p. Marji Walczak (Garncarska 7) siostra jej Helena, bez stałego miejsca zamieszkania, skradła jej sukienkę, wartości 62 złotych. Wyrodna siostra pójdzie do więzienia.

NA SREBRNYM EKRANIE.

„Złodziej Miłości“—Teatr „Odeon“.

„Złodziej miłości”, to przebój zrobiony z dużym wdziękiem, to utwór znanego specjalisty operetkowego, Schwarza, który tym razem nakręcił bardzo zabawną operetkę. Temat filmu jest bezpretensjonalny i wesoły, oparty całkowicie na sztuce Ludwika Verneuila, obfitującej w szereg przezabawnych momentów. Schwarz dał całej historji dobre tempo, ożywił ją przyjemną muzyka i dobrze wyzyskał aktorów, pozatem dał, jak we wszystkich swoich filmach, wspaniałą oprawę fotograficzną. „Złodziej miłości” — jest technicznie bez zarzutu — ostra, czysta fotografja, dobre ujęcie, dobry montaż, dobra wreszcie strona dźwiękowa. Więcej od dobrego filmu nic nie trzeba, szczególnie jeśli się ma takich aktorów, jak prosty, ale pełen wdzięku Henry Garat, partner Liljan Harvey z francuskiej wersji filmu „Trzech ze stacji benzynowej” i niesłychanie miła Blanche Montel. Dodajmy jeszcze dobrego męża Blanche, (nazwiska aktora nie pamiętam) i dobre role drugoplanowe. „Złodziej miłości” to film bardzo miły i bardzo starannie wykonany.

Dźwiękowe Grand-Kino

wyświetla już ostatnie dni arcydzieło polskiej kinematografji p. t. „Dziesięciu z Pawiaka” z Węgrzynem, Samborskim, Brodziszem, Lubieńską i Batycką w rolach głównych. Dotąd zwiedziło ten nadzwyczajny wysiłek polskich reżyserów przeszło 17 tysięcy osób. Nad program, wszechświatowej sławy śpiewak Metropolitain opery w Nowym Jorku, Benjamino Gigli w „Giocondzie”.

„Kurjer carski“ — Teatr „Nowości“.

Wznowienie tego naprawdę potężnego filmu, należy przyjąć z uznaniem. Tak rzadko widzimy ostatnio Mozżuchina, pod każdym względem dobrego artystę. Tryskająca inteligencją, fenomenalnie wprost wrażliwa, jest partnerka Mozżuchina, Natalja Kowanko uosobieniem kobiecości miękiej i pieszczotliwej. I jak gra! Mozżuchin i Kowanko, to idealna para kochanków, ulubieńców publiczności, ich nazwiska elektryzują już z afisza. Wogóle wszyscy artyści grają, śmiało rzec można, znakomicie. Reżyserja również bez zarzutu. Historja w filmie jest może trochę naciągnięta, lecz na amerykańską modłę kończy się morałem i pocałunkiem. Pocałunek jest nawet bardziej przekonywujący, niż morał.

Kino-teatr „Atlantic“

wyświetla nadzwyczaj urozmaicony program, 17 aktów naraz. Na głośnej powieści Małgorzaty Bochme oparty film p. t. „Pamiętnik upadłej”, dramat życiowy z bruku wielkomiejskiego, wybitnie erotyczny. Role tytułowe w nim kreują świetna tragiczka Luiza Brooks, Józef Roveński, Wiera Pawłowa, Andre Roane i Arnold Korf. Bardzo dobre są zdjęcia zbiorowe, a zwłaszcza nocnych lokali, w których niejako króluje piękna Lidja. Uzupełnieniem programu są świetne komedje p. t. „Panowie pięściarze”. dek.

Z sali sądowej.

Skazanie groźnych włamywaczy.

Pisaliśmy już w swoim czasie o kradzieży, popełnionej u komornika sądowego p. Solarczyka w nocy z 24 na 25 sierpnia r. b. Łupem złodziei padło wówczas 1.911 złotych gotówką i rewolwer systemu „Hiszpan”. Ze względu na osobę p. Solarczyka, cieszącego się ogólnem poważaniem, kradzież ta wywołała wówczas wielkie wrażenie. W stosunkowo krótkim czasie złodzieje zostali ujęci. Okazali się nimi: Marjan Czerwiński i Antoni Jaskólski, Czerwiński ma już za sobą b. bogatą przeszłość kryminalną, karany bowiem był już 19 razy za różne przestępstwa. Jaskólski karany był za kradzież jednym rokiem więzienia.

Wczoraj sprawa ta znalazła swój epilog w Sądzie Okręgowym, gdzie oskarżeni wobec niezbitych dowodów, przyznali się do winy. Sąd skazał Czerwińskiego na 5 lat, Jaskólskiego zaś na 3 lata ciężkiego więzienia, zaliczając im areszt prewencyjny.

Za zabòjstwo po 3 lata więzienia.

Na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się sprawa 26 letniego Piotra Szczepanika i 24-letniego Jana Dziwińskiego, mieszkańców wsi Kiedrzyn, gm. Grabówka, oskarżonych z art. 51 i 453 k. k. o zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała Leonowi Buczkowi, wskutek czego nastąpiła śmierć tego ostatniego. Sprawę rozpoznawał komplet sędziowski w osobach: prezes sędzia Nierubliszewski—przewodniczący, sędziowie Harasimowicz i Kozielewski — wotanci. Oskarżenie popierał pprok. Hausbrand, obronę wnosił mec. Paciorkowski.

4-go września b. r. zameldowano na posterunku p. p. w Gnaszynie, że w sadzawce leżą zwłoki nieżywego Buczka. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że zabójstwa dokonali Szczepanik i Dziwiński na tle porachunków osobistych. Oskarżony Szczepanik mieszkał przez dłuższy czas u swej teściowej Zofji Buczek, wspólnie z Buczkiem, lecz z powodu prześladowań ze strony tego ostatniego wyprowadził się w końcu maja od teściowej. Buczek prześladował również swego drugiego szwagra Dziwińskiego, a 1 września b. r., kiedy Dziwiński powracał w nocy do domu, napadł na niego Buczek i usiłował zabić go sztyletem, lecz napadnięty obronił się widłami. Buczek był znanym awanturnikiem, i — jak już w swoim czasie pisaliśmy — mieszkańcy tej wsi złożyli kiedyś petycję do władz o wysiedlenie Buczka. Wobec ciągłych prześladowań ze strony Buczka, oskarżeni postanowili się zemścić i w nocy z 3 go na 4-ty września napadli na niego i ciężko pobili, wskutek czego zmarł. Zabójstwo popełnili w stanie niezupełnie trzeźwym.

Przewód sądowy dostarczył niezbitych dowodów winy oskarżonych, to też Sąd skazał na 3 lata więzienia każdego z nich, przyczem zaliczył im areszt prewencyjny od 4 września.

Trzej zabójcy skazani na ciężkie więzienie.

Sąd Okręgowy rozpoznawał również sprawę 28 letniego Bolesława Kamińskiego, 19 letniego Leona Górniaka i 21 letniego Antoniego Pijeta, oskarżonych z art. 467 K. K. o zamordowanie Tomasza Ujmy.

Ujma ze swym przyjacielem Kaimem przybyli do w dniu 21 czerwca b. r. do wsi Nierada, gm. Rększowice, gdzie oskarżeni zamieszkują, w odwiedziny do gospodarza tamtejszego Golisa. Przybycie ich nie spodobało się—niewiadomo z jakiego powodu — oskarżonym, to też skorzystawszy z tego, że Ujma opuścił mieszkanie Golisa, napadli na niego i przy pomocy sztyletu i kijów, w bestjalski sposób zamordowali go. Wczoraj stanęli oni w obliczu karzącej ręki sprawiedliwości.

Obronę wnosili mecenasi Bergmanówna, Dziubiński i Hassenfeldowa. Przed sądem przesunął się liczny korowód świadków, których zeznania w niczem nie oświetliły powodu bestjalskiego mordu. Niektórzy świadkowie tak „kręcili” przed sądem, że gdy prokurator prosił sąd o zarządzenie przerwy, licznie zebrana publiczność mówiła o aresztowaniu kilku świadków.

Po przemówieniach przedstawiciela oskarżenia publicznego i obrońców, Sąd udał się na naradę, poczem przewodniczący sędzia Nierubliszewski ogłosił wyrok, skazujący Kamińskiego i Pijeta po 5 lat ciężkiego więzienia każdego, Górniaka zaś z powodu młodego wieku na 4 lata ciężkiego więzienia. Po ogłosze-

niu wyroku rozległ się na korytarzu sądowym płacz krewnych zabójców, usiłujących dostać się do skazanych, czemu policla zmuszona była zapobiec. Wyroki, jakie zapadły wczoraj w Sądzie powinny być groźnem momento dla zbrodniarzy.

Ruch zawodowy.

Z zebrania Tymczasowego Zarządu Komitetu Organizacyjnego Z. Z. Z. w Polsce, Związku Zawodowego Metalowców, Oddziału w Rakowie.

W dniu 7. b. m. w lokalu przy ul. Okrzeji 62 odbyło się VII posiedzenie Tymcz. Zarz. Kom. Org. Z. Z. Z. w Polsce, Zw. Zaw. Metalowców, Oddziału w Rakowie. Przewodniczył p. Cz. Łopaciński, sekretarzował p. Zygmunt Siudak. Na wstępie odczytany został protokół z poprzedniego zebrania, w sprawie którego zabierali kolejno głos pp. Stanisław Rząśnicki, Feliks Kropidło, Bronisław Jung, Franciszek Chmura i inni.

W sprawach organizacyjnych zabrał głos przewodniczący p. Cz. Łopaciński, który w obszernem sprawozdaniu omówił prace przygotowawcze odnośnie do odbyć się mającego zebrania ogólnego członków i wkońcu referował działalność, ujętą statutem i regulaminem — dla każdego poszczególnego członka zarządu z przydziałem dla tegoż czynności w zarządzie, a to z uwagi na przystąpienie do postawienia wniosków na kandydatów do przyszłego zarządu.

Zgodnie z porządkiem obrad, przystąpiono do wyboru kandydatów do przyszłego Zarządu. Pierwszy zabrał głos p. Feliks Kropidło, który podał wniosek, wyszczególniając imiennie kandydatury członków do zarządu w liczbie 16, ponadto 3 kandydatów i 2 zastępców do Komisji Rewizyjnej. Nad wnioskiem p. Kropidły wywiązała się dłuższa dyskusja, w której kolejno zabierali głos prawie wszyscy członkowie zarządu, — wkońcu wniosek został przyjęty.

Sprawę zażaleń członków referował przewodniczący p. Cz. Łopaciński, omawiając sposób załatwiania tychże spraw. W sprawie powyższej zabierali głos pp. Ludwik Polaczek, Bronisław Jung, Feliks Kropidło, Stanisław Rząśnicki i inni, przyczem załatwienie niniejszych spraw pozostawiono Sekretarjatowi Zarządu.

W wolnych wnioskach zabierali głos pp. Jung, Kropidło i Chmura.

Po wyczerpaniu całości porządku obrad, przewodniczący zebranie zamknął.

Z. S.

Ogłoszenie

N. E. 3658, 3659-31.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie rewiru III-go **J. KOSSEK**, zam. w Częstochowie przy ulicy Jasnej Nr. 21, ogłasza, że w dniu 26 listopada 1931 r. od godziny 10 zrana w Ługach-Radłach gm. Przystajń odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do WŁADYSŁAWA PAPROTNEGO, mianowicie: stadnika, 5 krów, cielęcia, ziemniaków. świń, sieczkarni, wialni, 3-ch wozów, siana i słomy, ocenionych na Zł. 1.125.—

Dnia 12 listopada 1931 r.

N. E. 4120-31.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie rewiru III-go **J. KOSSEK**, zam. w Częstochowie przy ulicy Jasnej Nr. 21, ogłasza, że w dniu 26 listopada 1931 roku od godz. 10 zrana w Przystajni tejże gminy, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do MENDLA WROCŁAWSKIEGO, mianowicie: autobusu 14-to osobowego, ocenionego na Zł. 4.000.—

Dnia 12 listopada 1931 r.

N. E. 2716-31.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie rewiru III-go **J. KOSSEK**, zam. w Częstochowie przy ulicy Jasnej Nr. 21, ogłasza, że w dniu 25 listopada 1931 r. od godz. 10 zrana w Brzózkach, gminy Popów, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do ROCHA MARCINKOWSKIEGO, mianowicie: domu mieszkalnego, ocenionego na Zł. 1.500.—

Dnia 10 listopada 1931 r.

Komornik Sądowy **Józef Kossek**

O podniesienie stanu rzemiosła murarskiego.

Usilnem dążeniem znacznej części naszego społeczeństwa jest podniesienie stanu rzemieślniczego do tego stopnia rozwoju, na jakim stał on w wiekach średnich. Wtedy to rzemieślnika otaczał powszechny szacunek, wzrastał jego dobrobyt, a z tem rosło bogactwo narodu. Czasy późniejsze aż do chwili obecnej, są już okresem upadku rzemiosł. Wyzwolenie bowiem rzemiosł z pod surowych przepisów średniowiecznych cechów, miało tę ujemną stronę, że poczęli się doń garnąć bez zamiłowania, z samej tylko chęci zarobku liczni zwolennicy, wskutek czego w rzemiosłach zapanowała wszechwładnie fuszerka, a z nią przyszedł upadek sztuki rzemieślniczej.

Rozluźnienie przepisów cechowych najbardziej ujemnie odbiło się na rzemiośle murarskim. I dzisiaj ze smutkiem stwierdzić musimy, iż rzemiosło to upadło tak nisko, że często rzemieślnika murarza traktuje się tylko jako zręczniejszego robotnika budowlanego.

Aczkolwiek nie tutaj miejsce na rozpatrywanie bliżej, przyczyn tego zjawiska, niepodobna jednak przejść obojętnie obok tak ważnej w swem znaczeniu przyczyny, jaką była wprost destrukcyjna dla rzemiosła murarskiego rola rozmaitych i o różnem zabarwieniu politycznem tak zwanych „niezależnych, wolnych, klasowych" i t. p., związków budowlanych.

Destrukcyjna działalność dotychczasowych związków budowlanych polegała głównie na tem, że do związków tych przyjmowano jako murarzy ludzi, jacy się zgłosili, bez uprzedniego zbadania ich kwalifikacyj zawodowych, ot tak, na chybił trafił—byle więcej.

A wynik tej polityki był taki, że w tych związkach, nieraz liczebnie silnych, obok rzemieślnika murarza z dyplomem czeladniczym—znalazł miejsce, oczywiście jako murarz, wczorajszy pomocnik murarski, gracarz, a w najlepszym razie zbiegły z nauki u mistrza uczeń, który w związku takim szybko awansować na murarza I-ej kategorji.

Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach rzemiosło murarskie musiało ulec rozkładowi i upaść, aczkolwiek nie miało tak groźnych wrogów, jakimi są maszyny, które coraz bardziej zagrażają istnieniu niektórych rzemiosł, n. p. szewskiemu. Musiało upaść, boć przecie co za sens uczyć się przez 3 lata, a niekiedy i dłużej—rzemiosła u mistrza, kiedy w takim pseudofachowym związku budowlanym można także zostać murarzem, niekiedy za poczęstunek pana delegata, czy kogoś tam wreszcie z zarządu.

Taki stan rzeczy nie mógł się przedłużać, gdyż groził dezorganizacją i zniszczeniem najstarszego w Polsce i najpiękniejszą w historji cechów mającego kartę — rzemiosła. Poczęto tedy myśleć o naprawie. Inicjatywę dał, jak przewidywać należało Cech Mistrzów Murarskich w Częstochowie. Z jego inicjatywy, a przedewszystkiem długoletniego starszego cechu p. Plucika, zdającego sobie doskonale sprawę, że naprawę zaczynać należy od podstaw, a więc od uczniów—zorganizowano, choć z wielkim nakładem pracy i pieniędzy, wzorową Szkołę Murarsko-Ciesielską, w której pod wytrawnem i energicznem kierownictwem p. dyr. inż. Bartoszewskiego, każdej zimy uczy się po za przedmiotami z wiedzy ogólnej tych przedmiotów zawodowych, bez których znajomości przy dzisiejszych postępach techniki, samodzielna praca przyszłych czeladników i podmistrzów, jest nie dopomyślenia.

Nie zapomniano i o czeladnikach. Zorganizowany w kwietniu b. r. Wydział Czeladników przy Cechu Murarskim przyczynił się wiele do uporządkowania zaniedbanych oddawna spraw czeladniczych. Między innemi zdołano zebrać i zarejestrować wszystkich czeladników dyplomowanych Częstochowy i okolic, jak również, co zresztą jest osobistą zasługą energicznego i pracowitego sekretarza Wydziału p. Franciszka Rachwała (jun.), umożliwiono tym wszystkim (około 150) murarzom, którzy z rozmaitych przyczyn, (jak wojna, brak przymusu, a nawet z niedbalstwa) nie złożyli, pomimo ukończenia nauki rzemiosła, egzaminów czeladniczych—złożenie tychże obecnie, aby mogli w pełni korzystać z praw, jakie formalnie przysługują tylko czeladnikom dyplomowanym.

Jednakże Wydział Czeladników, jako instytucja cechowa i mająca swój ściśle określony zakres działania, nie mógł usunąć tych wszystkich bolączek, jakie się wytworzyły w dzisiejszych czasach kryzysu gospodarczego i bezrobocia, niewyłamując się z ram swego statutu, przeto coraz bardziej odczuwać się dawał brak takiej organizacji, która niekolidując z zadaniami i celami Wydziału, mogła skutecznie w każdej dziedzinie bronić interesów zrzeszonych członków.

Powołanie do życia takiej organizacji stało się tedy koniecznością. Została tylko kwestja, w jakiej formie ma ona być powołana i pod jaką nazwą. W międzyczasie działający w Częstochowie Związek Zw. Zawodowych w Polsce zwrócił się z prośbą o pomoc przy organizowaniu Zwiazku Robotników Przemysłu Budowlanego. Postanowiono więc przy Związku tym założyć sekcję murarską i w tym celu zwołano w dniu 2 b. m zebranie organizacyjne, na którem zebrani po wysłuchaniu referatów; pp.: Ostrowskiego, kierownika Z Z Z. i posła Piekarskiego zgłosili swój akces do Zw. Zw. Zawod. i wybrali Zarząd sekcji, który ukonstytuował się następująco: prezes p. Jan Chmielarz, wicepr. p. Władysław Małoszyc, sekretarz p. Wacław Szproch, skarbnik p. Bronisław Regielli oraz dwaj członkowie p. p.: Ignacy Duda i Bolesław Pydzik. Do komisji rewizyjnej: przewodniczący p. Leon Kołodziej, członkowie komisyj p. Witold Gospodarek i p. Antoni Desperak. Sąd koleżeński p. Wincenty Ostrowski i p. Feliks Mrowiec.

Na pierwszem zebraniu zarządu jako wytyczne dane działalności sekcji na przyszłość, postanowiono m. n. że w trosce o dobro rzemiosła murarskiego i oczyszczenie go od fuszerów i samozwańczych murarzy, natworzonych przez dawne związki budowlane, oraz nie powtarzanie zaobserwowanych w tych związkach błędów, jako członków sekcji — przyjmować tylko tych murarzy, którzy:

1) posiadają dyplom czeladniczy;

2) nie posiadają dyplomu, lecz na skutek złożonych w Izbie Rzemieślniczej w Kielcach podań uzyskali prawo do egzaminów czeladniczych;

3) uczniów murarskich, zgłoszonych formalnie do Cechu przez swych mistrzów.

Wszystkich zaś innych, nieodpowiadającym wyżej podanym warunkom, nie przyjmować, a nawet przedsięwziąć kroki, by ci, jako nieposiadający praw rzemieślniczych, nie mogli być zatrudnieni na budowlach.

Takie jasne i wyraźne postawienie sprawy daje rękojmię, że nowopowstały Związek zerwał z tradycją niedawnych związków i ich błędami — obrał właściwą drogę i zdoła te zadania, dla których został powołany, zrealizować.

Zgłoszenia nowych członków przyjmuje się codziennie w godzinach 10—12 w lokalu Związku przy ul. Dąbrowskiego № 6a.

W. SZPROCH

Z POWIATU CZĘSTOCHOWSKIEGO.

Pogrzeb zasłużonego działacza w Kłobucku.

W ub. wtorek odbył się w Kłobucku pogrzeb przedwcześnie zmarłego, bo zaledwie liczącego 30 lat, działacza i bojownika o wolność Polski, śp. St. Wilka. W oddaniu ostatniej posługi zmarłemu wzięli udział bardzo liczni przedstawiciele wszystkich zrzeszeń społecznych i wielkie tłumy mieszkańców Kłobucka. Celem pożegnania zasłużonego Polaka przybył do Kłobucka chór męski „Pochodnia" z Częstochowy pod dyrekcją p. Wł. Leszczyńskiego i wykonał na cmentarzu utwory „Sędzio Wieczny" Moniuszki, „Wielki Boże" Mąkoszy, oraz „Gaude Mater Polonia" Gorczyckiego. Śpiew tego chlubnie zapisanego w Częstochowie chóru sprawił b. silne wrażenie na wszystkich uczestnikach pogrzebu.

Przy tej sposobności wypada zwrócić się z zapytaniem pod adresem inteligencji w Kłobucku: dlaczego nie zakrzątnie się około powołania do życia drużyny śpiewaczej w miasteczku, liczącym zgórą 10 tysięcy mieszkańców? Wszak chętnych śpiewaków znalazłoby się niemało, trzeba tylko, aby ktoś wystąpił z inicjatywą. Czy Kłobucko pod tym względem ma pozostać w tyle za wsiami w powiecie częstochowskim, gdzie ostatnio powstało już kilka chórów ludowych, rozwijających się znakomicie.

Obchód rocznicy niepodległości w Truskolasach.

Trzynastą rocznicę odzyskania niepodległości Polski obchodzono w Truskolasach bardzo uroczyście. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, podczas której z wielkiem powodzeniem występowały chóry — dwugłosowy szkolny i czterogłosowy mieszany, istniejący przy Zielonej Gromadzie — oba pod kierunkiem p. Jana Chodaczka, nauczyciela miejscowej szkoły. Zgromadzona w sali bardzo licznie publiczność zgotowała śpiewakom i dyrygentowi zasłużoną owację. Całość akademji wywarła na zebranych nader silne wrażenie.

Obchód rocznicy Niepodległości w Popowie.

W dniu 11 listopada r. b. w 13-tą rocznicę Niepodległości, a w 11-tą odparcia najazdu bolszewickiego w gm. Popów obchodzono bardzo uroczyście.

O godz. 10-ej do kaplicy we wsi Popów przybyły dzieci szkolne z swoimi wychowawcami, Straż Ogniowa, 2 drużyny „Zielonej Gromady" z Popowa i Rębielic oraz wiele obywateli z całej gminy. Nabożeństwo odprawił proboszcz parafji Wąsosz ks. Wincenty Spirra.

Po nabożeństwie uformował się pochód i przy dźwiękach orkiestry rębielickiej ruszył pod gmach 7-kl. szkoły w Popowie, gdzie jest wmurowana tablica 14 bohaterów, poległych w wojnie polsko bolszewickiej.

Zarówno tablica jak i gmach szkolny był ślicznie udekorowany zielenią, oraz flagami o barwach narodowych. Pod tablicą orkiestra odegrała hymn narodowy, ks. proboszcz W. Spirra zaś wygłosił do głębi wzruszające przemówienie, nawołując zebranych do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny, oraz wzniósł okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Jej Prezydenta i Marszałka J. Piłsudskiego.

Z kolei zabrał głos p. J. Hobler nauczyciel z Rębielic, który w skróceniu scharakteryzował przebieg walk polsko-bolszewickich. Na cześć poległych bohaterów zarządzono dwuminutową cisze. Następnie dzieci szkolne odśpiewały kilka piosenek, poczem nastąpiło rozwiązanie pochodu,

O godz. 14-tej dzieci szkolne z Rębielic w sali Domu Ludowego w Popowie odegrały sztuczkę p. t. „Orlęta", przy przepełnionej sali, po przedstawieniu zaś odbyła się zabawa taneczna. w bardzo wesołym nastroju.

Obecny.

Drużyny śpiewacze na wsi.

Ruch śpiewaczy ogarnia już nasz powiat, na sposób wsi na ziemiach Śląska, Poznańskiego i Pomorza — lud nasz chętnie staje do szeregów pieśniarzy, aby po całodziennej pracy godziwie spędzać czas przy dźwiękach pieśni rodzimej. W ostatnich dniach drużyny śpiewacze powstały w Łobodnie, gm. Miedźno i Wąsoszy, gm. Popów.

W Łobodnie na pierwszą próbę zeszło się zgórą 40 osób z pośród młodzieży, — red. „Słowa Częstochowskiego", Purwin, zaraz przystąpił do wypróbowania głosów i do ćwiczenia pieśni ludowej. Zapał wśród młodzieży jest bardzo wielki. Stałe kierownictwo chóru objął kierownik miejscowej szkoły, p. Woźniak, który też wyznacza terminy prób śpiewu.

* * *

W Wąsoszy powołano do życia w ub. poniedziałek drużynę śpiewaczą, co spotkało się z ogólnem uznaniem tamtejszych mieszkańców. Dyrygentem chóru mieszanego został nauczyciel, p. Mieczysław Woźniak, człowiek bardzo muzykalny i kierownik miejscowego chóru szkolnego. Wskazówek, dotyczących chóru, udzielał red. Purwin, popierany moralnie przez kierownika szkoły, p. Kurpiosa, który w krótkim czasie postawi chór na należytym poziomie.

Wszystkie chóry powstają we wsiach powiatu częstochowskiego albo przy ośrodkach kulturalnych, zorganizowanych przez Wydział Powiatowy, albo przy Zielonej Gromadzie, z wyraźnym poparciem starosty, p. inż. Kühna. Nuty dostarczył Wydział Powiatowy, oczywiście za zwrotem kosztów, które są zaledwie groszowe i chóry wiejskie będą mogły wkrótce należność tę uiścić. Są to wyłącznie utwory ludowe, prawdziwe perły naszej literatury pieśniarskiej, opracowane na 4 głosy mieszane i wydane staraniem Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych, wzgl. firmy „K. T. Barwicki" w Poznaniu.

Nie zapominajcie o bezrobotnych!!!

Odwieczne prawa Polski do morza.

Jeszcze niezupełnie przycichły echa znanych wystąpień min. Treviranusa, kiedy z za oceanu, z okazji pobytu w Washingtonie francuskiego premjera Laval'a doszedł głos, zdumiewający swoją bezceremonjalnością nietylko nas, bezpośrednio zainteresowanych, ale całą spokojną i poważną opinję polityczną świata. Przedstawiciel stanu Idaho w senacie amerykańskim — tylko z racji istniejącego w Ameryce zwyczaju, oddawania godności przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Kongresu senatorowi, najstarszemu wiekiem — tejże komisji przewodniczący senator Borah, w prywatnym coprawda wywiadzie uznał za możliwe „stwierdzić" między innemi, że tylko rewizja granic, odnośnie Polski — Pomorza jest, jego zdaniem, koniecznością i warunkiem pokojowego współżycia narodów europejskich.

Jakkolwiek na usprawiedliwienie senatora możnaby przytoczyć jego podeszły wiek i zupełną ingorancję w sprawach starego świata, co bardzo w porę oświadczył mu ambasador polski w Ameryce, tem niemniej jednak należy uznać usilność i skuteczność wrogiej nam propagandy, która trafia tak wysoko i takiemi wynikami się legitymuje. Oczywiście rzecz sama jest wystąpieniem prywatnem, a wszystkie argumenty są z nami. Również i nastrój świata, walczącego ciężko z kryzysem ekonomicznym, nie sprzyja krokom wojennym — gdyż tylko przegrana wojna mogłaby nas Pomorza pozbawić, raz jeszcze stwierdźmy to z naciskiem — uznając to wszystko, wypada się zastanowić nad najskuteczniejszemi sposobami, któreby nazawsze i skutecznie paraliżowały wszelkie próby wszczynania dyskusji na temat przykładania noża do gardła 30 miljonowego narodu.

Jeśli niewątpliwą jest rzeczą, że świetna, a wroga nam agitacja spowodowała niefortunny występ wysokiego reprezentanta rolników stanu Idaho (zgoła nielekceważąc propagandowego znaczenia występu), mimowoli nasuwa się myśl o kontrpropagandzie.

Istotnie rozwój komunikacji i pewna amerykanizacja sposobu myślenia „szarego człowieka" stwarza na tem polu duże możliwości. I przyznając lojalne zasługi, jakie nasza propaganda ma za sobą, a nie przymykając oczu na braki, jakie jeszcze istnieją, uznajemy ją pod wszelkiemi dostępnemi postaciami za środek pierwszorzędnego znaczenia, za organ, którym umiejętne posługiwanie się może dla naszego państwa nieocenione oddać korzyści.

Lecz najważniejsze: Najlepsza propaganda, aby mogła działać skutecznie, musi mieć co propagować. I tu leży sedno sprawy.

Dotknięto naszych spraw morskich i jakkolwiek świadomość opinji posunęła się u nas już tak daleko, że wyczuto ważność kwestji, to jednak dość nam jeszcze daleko do udowodnienia siłą faktycznego stanu rzeczy, że dostęp nasz do morza jest dla nas sprawą nie pierwszorzędną tylko, lecz sprawą podstaw naszego bytu. Aby świat uznał bezapelacyjnie prawa nasze na morzu, trzeba mu poglądowej lekcji, trzeba, aby cudzoziemcy i ci, co nad morzami panują, spotykali nas na całym świecie, nietylko, jak dotychczas w roli bezdomnych emigrantów lub niepożądanych globtrotterów minorum gentium, co każdą znajomość kończą apelem o stufrankową pożyczkę, lecz w roli poszukiwaczy, kupców, przedsiębiorców i badaczy; aby cały świat upowszechnił sobie opinję o Polsce, jako o kraju, którego aspiracje mocarstwowe nie kończą się na redzie Gdyni, lecz sięgają tam wszędzie, gdzie przedsiębiorczość ludzka czegoś nowego wciąż szuka i nowe wartości znajduje.

Wścibska przedsiębiorczość Czechów nietylko może być tematem (zawistnych nieco) konceptów. Może i powinna być przykładem, jak zostać państwem morskiem, niemając dostępu do morza! A my mamy Gdynię!

Jest rzeczą, zupełnie pewną, że czynna działalność nasza na morzu w wyłuszczonym wyżej sensie będzie tym zdecydowanym argumentem, wobec którego nawet prostolinijnym senatorom amerykańskim, siłą wytworzonego stanu rzeczy, nie wpadnie na myśl, obdarowywanie Niemców naszym dostępem do morza, na wzór Zagłoby, co królowi szwedzkiemu ofiarował Niderlandy.

W. Kurkowski,
sekr. Ligi Morskiej i Kolonjalnej

Z KRAJU.

Serwis stołowy z 1500 sztuk dla Prezydenta Rzeczypospolitej

Jedna z najlepszych polskich fabryk porcelany pod Ostrowcem ostatnio wykonała serwis stołowy dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Serwis ten będzie służył dla celów reprezentacyjnych. Składa się on z 1,500 sztuk różnego rodzaju porcelany i został wykonany podług wzoru, przywiezionego z Paryża przez p. Michała Mościckiego, syna Pana Prezydenta.

Serwis ten budzi podziw fachowców czystością wykonania i szlachetnością rysunku. Znawcy francuscy stwierdzili, że serwis ten przewyższa pod wielu względami słynne wyroby francuskie.

Maleńkie miasta i wsie — olbrzymy w Polsce.

Najmniejszem miastem w Polsce są Smorgonie, gdyż ludność tego historycznego grodu wynosi zaledwie 160 osób. Na 2 em miejscu od końca pod względem małego zaludnienia znajduje się miasto Rynarzewo w Poznańskiem. Liczy ono już około 600 mieszkańców.

Na tle tych miast, których ludność jest niejednokrotnie mniejsza od liczby lokatorów większej kamienicy w Warszawie, a jednak rządzonych przez własnych burmistrzów i magistraty, tem paradoksalniej przedstawiają się niektóre wsie. W woj. kieleckiem wieś Strzemieszyce Wielkie liczy około 11 tysięcy mieszkańców. Mniejsza od Strzemieszyc wieś Sułoszowa, położona wzdłuż malowniczej doliny Prądnika, ma wprawdzie tylko około 6 tysięcy ludności, lecz zato rozciąga się na przestrzeni blisko 14 kilometrów.

Dane powyższe oparte są na wynikach pierwszego spisu ludności w Polsce, który — jak wiadomo — objął również i spis miejscowości. Najbliższy spis powszechny w grudniu rb. wykaże czy te paradoksy geograficzno-administracyjne w Polsce utrzymają się nadal.

Mąż za 2.000 złotych nie chce znać swej żony.

Panna Gołda Grubszmitówna (Warszawa, Franciszkańska 24), postanowiła za wszelką cenę wyjść zamąż. W sprawie tej zwróciła się do zawodowego swata, który naraił jej małżonka w osobie p. Nuty Sznura (Pańska 19). Narzeczony okazał się człowiekiem praktycznym, oświadczył bowiem, że z małżeństwa nic nie będzie, dopóki nie dostanie „na rękę" 2,000 złotych.

Panna Gołda zmoblizowała swe oszczędności i żądaną kwotę wręczyła p. Nucie, który zbiegł do Lwowa, zaraz po ślubie. Powróciwszy ze Lwowa bez pieniędzy, Sznur oświadczył, że swej żony wogóle znać nie chce i do mieszkania jej nie wpuści. Zrozpaczona panna-mężatka zawiadomiła o tem policję.

Cygan obrabowany przez cyganów.

Mikołaja Komana, cygana, wracającego do swej bandy, zaskoczyła w drodze noc.

Nie chcąc kołatać do ludzkich siedzib, postanowił przenocować w stogu siana stojącym na łąkach w pobliżu Hrubieszowa.

Kiedy ulokował się we wnęce stogu i zamierzał zasnąć, został napadnięty przez bandę, składającą się w przybliżeniu z 10 ludzi, którzy pod groźbą rewolwerów zrabowali mu ukryte w ubraniu pieniądze i drogocenne przedmioty na łączną sumę 7936 złotych.

Złoczyńców, co do których zachodzi podejrzenie, że są także cyganami, znającemi tajemnicę kieszeni Komana poszukuje energicznie policja.

ZE SWIATA.

Smierć wynalazcy „ziemnego pancernika".

W Berlinie zmarł w zupełnem zapomnieniu Wilhelm Gebel, wynalazca czołga. Jeszcze kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny, Gebel skonstruował „ziemny pancernik", który podczas pierwszej próby w Poznańskiem sprawnie „wdrapał się" na 30 metrowe wzgórze.

W początku 1914 r. ponowiono próby z tankiem Gebla, tym razem jednak w Berlinie. Niestety, próba ta nie wypadła zbyt pomyślnie, gdyż czołg, dochodząc do szczytu pagórka, niespodzianie zepsuł się i pomimo wysiłków konstruktora, nie zdołał osiągnąć celu. Tłumy publiczności, które przyglądały się pokazowi, niezadowolone z takiego obrotu sprawy urządziły awanturę i — Niemcy zapomnieli o czołgu.

Pomysł Gebla wykorzystali zato anglicy, którzy na skutek inicjatywy Churchilla ulepszyli czołg i użyli go po raz pierwszy w 1916 r. na froncie francuskim przeciw Niemcom. Było to w czasie krwawych walk nad Sommą, atak czołgów przechylił wówczas szalę zwycięstwa na stronę wojsk koalicyjnych.

Sprzedaż biblji Gutenberga.

Pewien londyński antykwarjusz sprzedał niewymienionemu dotychczas nabywcy egzemplarz Biblji Gutenberga za sumę przeszło miljona złotych. Był to jeden z pierwszych wydrukowanych egzemplarzy, które wykonane były w r. 1455 ym przez Jana Gutenberga w Moguncji.

Ogółem istnieje na świecie 41 egzemplarzy Biblji Gutenberga, w tem jeden w Pelpinie, na Pomorzu, w zbiorach katedralnych.

Słynne nazwiska.

Jak donoszą dzienniki berlińskie, nazwisko Goethego nosi właściciel pralni w Berlinie i nauczyciel ludowy w Dreźnie. I Schillerów jest kilku. Między innymi, tak się nazywa jeden z restauratorów berlińskich i urzędnik poczty w Dreźnie. Kanta nazwisko, nosi sekretarz poczty berlińskiej i pewien ślusarz w Dreźnie. Jeden zaś z fabrykantów tamtejszych papieru nazywa się Nietzsche. Marcin Luter piastuje urząd radcy tajnego w Berlin-Dahlem, Ibsen jest nauczycielem gimnastyki również w stolicy Niemiec, Franz Schubert — piekarzem, Lessing — dziennikarzem w Hanowerze, Strinberg — kupcem, Menzel — piekarzem w Dreźnie, Zwingli — krawcem w jednem z miast szwajcarskich, a Mommsen — właścicielem zakładu ogrodniczego w Dreźnie. Ogrodnik ten jednak jest przynajmniej rzeczywiście krewnym słynnego historyka.

Tłum widzów zabił piłkarza.

W Glasgow (Irlandja) odbył się temi dniami mecz piłki nożnej, z wynikiem tragicznym. Podczas, gdy dwaj współzawodnicy zwarli się w walce o piłkę, nagle podniecony i wzburzony tłum widzów wtargnął na boisko, gdzie wszczęła się dzika bójka na pięści, pałki i kastety.

Gdy policji udało się wreszcie oczyścić plac, na ziemi leżał jeden z graczy, 21 letni Archibald Ingram z głęboką raną od kastetu na głowie.

Był nieprzytomny. Przewieziony do szpitala, nieodzyskawszy przytomności zmarł następnego dnia.

Poza tem poraniono kilka osób z pośród widzów.

Ten przykład karygodnego huligaństwa i wzmagającej się brutalności powinien być przestrogą nietylko dla samych sportowców, ale również dla władz. Trzeba, by sportowcy zrozumieli, iż granie na najniższych instynktach tłumu nie ma nic wspólnego ze sportem i że gra brutalna właśnie zawsze będzie tylko podniecała brutalność widzów. Władze zaś ze swej strony muszą graczy zabezpieczyć przed niepożądanemi objawami zapału tłumów i zapewnić odpowiednią ochronę boiska.

Głodowa śmierć... ze skąpstwa.
Niezwykła historja.

Jak donoszą gazety paryskie, zagłodziło się w Tuluzie dwoje ludzi na śmierć. Małżeństwo to — dwoje starszych ludzi — znane było z niesłychanego skąpstwa. Od lat mieszkali oni w nędznej izdebce na poddaszu. Mąż był tak pod władzą swej chorobliwie skąpej żony, że nie wolno mu było wydać jednego franka na najniezbędniejsze potrzeby życiowe.

W połowie października odwiedził ich właściciel domu i znalazł dwa żywe szkielety, osłabłe z głodu, leżące bez sił na łóżku. Napróżno usiłował odwieść starych szaleńców od ich chorobliwego sknerstwa. Gdy w tych dniach wszedł znów do ich izdebki, znalazł kobietę już martwą w łóżku, a jej męża konającego. Przywołany lekarz skonstatował śmierć głodową. W szafce znaleziono książeczkę oszczędnościową na sumę 20 000 franków.

Dziewięcioletni spór dwu rodzin o jedną krowę.

W górach Cumberland, w stanie Tennesse, w Ameryce Północnej, żyją dwie rodziny, Hamiltonów i Walkerów, które już dziewięć lat prowadzą spór zawzięty i uważają się nawzajem za śmiertelnych wrogów. Wreszcie spór ten znalazł tragiczne zakończenie.

Onegdaj znaleziono ciała małżonków Walkerów niemal zwęglone, wśród zgliszcz spalonego tartaku.

Małżonków Hamilton aresztowała policja pod zarzutem zamordowania przeciwników i podpalenia tartaku dla zatarcia śladów zbrodni.

Powodem długotrwałego sporu, który w ostatnich latach był powodem już trzech morderstw, było niegdyś tajemnicze zaginięcie krowy.

Jak zeznają dzieci pomordowanych małżonków, rodzice ich również od kilku dni szukali krowy, która w niewytłomaczony sposób gdzieś zniknęła. Ostatnio wydawało im się, że słyszą w oddali dzwonienie dzwonka tej krowy i wyszli z zagrody, oddalając się za dźwiękiem. Widocznie był to sposób, użyty przez Hamiltonów, aby niespodziewających się podstępu Walkerów wywabić na odludne miejsce i następnie sprzątnąć.

Odkrycie tajemnicy farb starych mistrzów.

Wiadomo, że starzy mistrze sztuki malarskiej używali do swych arcydzieł farb niezwykle trwałych i czystych, które sami sporządzali. Sposób ich sporządzania był tajemnicą, której nie udało się odkryć żadnemu z nowoczesnych fabrykantów malarskich. Jest to jednym z powodów, dla których obrazy współczesne nie posiadają tak świetnego koloru, jak dzieła starych mistrzów, a przytem szybko blakną.

Obecnie ekspert techniczny muzeum w Luwrze, J. Maroger, zawiadomił francuską Akademję Umiejętności, że udało mu się przeniknąć tajemnicę farb dawnych, zaginioną od przeszło 200 lat i przyrzekł ogłosić wyniki swych doświadczeń na jednym z najbliższych odczytów, którego świat naukowy i artystyczny oczekuje z niezwykłem zaciekawieniem.

Kostjum kąpielowy... z drzewa.

Nowe dziwactwa „mody" amerykańskiej.

Elastyczność Amerykanekjest już dzisiaj przysłowiowa. Wprawdzie wśród wielu miljonów mieszkanek Nowego Świata ogromna większość jest napewno najzupełniej normalna i nie różni się prawie niczem od swych siòstr europejskich, jednak jedynaczki miljonerów, rozmaitych „królów smalcu", „stali" czy też „konserw mięsnych" pozwalają sobie na niezwykłe rzeczywiście wybryki, które zyskują opinję „ekscentryczności" wszystkim ich rodaczkom. Niemal codziennie brukowe i sensacyjne pisma podają olbrzymie spisy kosztownych bankietów, uczt i przyjęć, wydawanych przez wybranki losu z za oceanu, ich ubrań, klejnotów i dzikich często zachcianek.

Panna Małgorzata Martin z Waszyngtonu nie posiada ojca z miljonami, ani też małżonka — króla przemysłu, mimo to jednak nie zrezygnowała ze sławy, podobnej do tej, jaką cieszą się jej bogate rodaczki. Postanowiła pokazać, że do wykazania oryginalności niekoniecznie potrzeba miljonów. I rzeczywiście — panna Martin może się pochwalić, że jest jedyną kobietą noszącą kostjum kąpielowy... z drzewa.

Kostjum ten nie jest ani ciężki, ani niezgrabny, i fasonem swym nie różni się od ostatnich kreacyj trykotowych. Dopiero przy bliższem przyjrzeniu się można zauważyć, że zrobiony jest z drzewa.

Przed paru tygodniami „materjał" był jeszcze drzewkiem na jednem z przedmieść Waszyngtonu. Drzewko ścięto i zrobiono z niego cienkie deski, zupełnie gładkie, pozbawione wszelkiego rodzaju sęków i nierówności. Jedną z tych właśnie desek wybrano jako materjał na niezwykły kostjum.

Teraz dopiero zaczęła się najtrudniejsza część roboty. Z deski zdjęto cieniutką warstwę drzewa, niegrubszą od normalnego sukna, zwinięto ją ostrożnie i panna Martin zaniosła „materjał" do domu, gdzie matka jej, patrząc pobłażliwie na oryginalny wybryk jedynaczki, zabrała się do szycia kostjumu. Najpierw położyła na stole delikatny materjał i wycięła krój podług modelu nożyczkami i nożem — potem dopiero zabrała się do mozolnego i ostrożnego zszywania. Kostjum wypadł wspaniale, i kiedy Małgorzatka po raz pierwszy ukazała się na plaży, nikt z jej znajomych nie chciał początkowo wierzyć, że zrobiony jest on z deski. —Oryginalny strój nie trzeszczał, ani nie szeleścił, a panienka pływała w nim, wygrzewała się na słońcu i skakała do wody bez obawy pokaleczenia się drzazgami.

Kostjum okazał się wprawdzie nie bardzo trwały, gdyż już po kilku dniach plażowania należało go zastąpić zwyczajnym trykotowym — jednak przez tę parę dni panna Martin wzbudzała olbrzymią sensację, jako jedyna kobieta w drewnianym kostjumie! Eksperyment jej zainteresował nawet przemysłowców, którzy zajmują się poważnie badaniem możliwości robienia tanich ubrań... z drzewa.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Rozwiązanie zadania Nr. 35,

umieszczonego w Nr. 198 „Słowa Częstochowskiego".

SZARADZISTA.

O **S** M
R E **Z** O N
K A L **A** M I S
A B E R **R** A C J A
M A D E J **A** R O W I E
S Z A R A D Z I S T A
W E S P A **Z** J A N U S
H E R O **I** C Z N Y
M A K **S** Y M A
B A **T** O G
S **A** L

Trafnych rozwiązań zadania nr. 35 nadesłało 15 osób, z których nagrody, w postaci książek, w drodze losowania, uzyskały następujące: 1) Henryk Kadziszewski, 2) Marja Olczykówna i 3) Zofja Rajkowska.

Wymienione osoby proszone są o zgłoszenie się do Redakcji, w godzinach urzędowych, celem odebrania nagród.

Szarada sylabowa Nr. 36.

uł.: *Bolesław Paluszek.*

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów w ten sposób, aby pierwsze litery czytane pionowo, dały imię i nazwisko słynnego piewcy Podhala.

Sylaby:

A — a — a — ak — ba — dja — do — dem — ders — e — ja — ka — ka — lizm — ło — łu — ma — ma — men — na — na — ne — nis — no — o — pan — pian — pe — ra — sie — ta — ta — ta — to — tor — u — ye — wiez — we — ner — zan

Znaczenie wyrazów:

1) Czcza gadanina, 2) Wynalazca lampy, 3) Kapłan Melpomeny, 4) Ozdoba głowy, 5) Starożytny kraj arabski, 6) Bogini z mitologji północnej, 7) roślina, 8) Lotnik, 9) Bogini miłości, 10) naśladownictwo dźwięków, 11) Miesiąc postu u mahometan, 12) Starożytna machina wojenna, 13) Ulubieniec Wenery, 14) wielki pan węgierski.

Za trafne rozwiązanie powyższego zadania redakcja „Słowa" przeznacza trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania winny być nadesłane do Redakcji „Słowa", II-ga Aleja Nr. 32 do czwartku (włącznie).

Co usłyszymy dziś przez Radjo?

Warszawa, dnia 15 listopada.

10.30 Nabożeństwo z W. Piekar.
11.58 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr., hejnał krak.
12.05 Program na dzień bieżący.
12.10 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met.
12.15 Poranek symf. z Filh. Warsz.
14.00 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba".
14.20 Polonez odegra Reprezent. Ork. P. P.
14.30 Słuchowisko rolne.
15.00 Dalszy ciąg koncertu Reprez. Ork. P.P.
15.55 Program dla dzieci starszych i młodz.
16.20 Transmisja z Katowic.
18.30 Kom. Zw. Prac. Gmin. Wiejsk.
18.35 Kom. Tow. do Zach. Hodowli Koni w Polsce.
18.40 Muzyka.
19.00 Rozmaitości.
19.25 Program na dzień następny.
19.30 Transmisja z Katowic.
21.00 Koncert popularny.
22.40 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met., kom. policyjny.
22.45 Wiadomości sportowe.
23.00 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 16 listopada.

11.40 Przegląd prasy krajowej PAT.
11.58 Sygnał czasu z Warsz. Obserw. Astr hejnał krak.
12.05 Program na dz. bież.
12.10 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met.
12.15 Muzyka z płyt gramofonowych.
13.10 Kom. meteor. i d. c. płyt.
15.05 Komunikat gospodarczy.
15.15 Przegląd komunikacyjny.
15.25 Odczyt ze Lwowa.
15.45 Komunikat Centr. Biura Hydrograf. dla żeglugi i rybaków
15.50 Muzyka z płyt gramofonowych.
16.20 Francuski, kurs elementarny.
16.40 Muzyka z płyt gramofonowych.
17.10 „Upiory na zamku warszawskim".
17.35 Muzyka lekka.
18.50 Rozmaitości.
19.15 Giełda rolnicza.
19.25 Program na dzień następny.
19.30 Muzyka z płyt gramofonowych.
19.45 Pras. Dziennik Radjowy.
20.00 III pogadanka z cyklu: „Wstępne wiadomości o muzyce".
20.15 Opera „Traviata"
22.20 Feljeton p.t. „Teatr a kino w Londynie"
22.40 Dodatek do Pras. Dz. Radj.
22.45 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met. i kom. policyjny.
22.50 Wiadomości sportowe.
23.00 Muzyka taneczna.

GABRJEL BERNARD.

RYCERZE SZATANA

ROMANS. 73

Szpieg Durgany, obmyślający i wykonujący tyle djabelskich machinacji, nie miał na celu gromadzenia bogactw, ani zadowolenia chęci władzy, będącego tak często pobudką działań ludzkich. Szieg Durgany był kochającą kobietą, która w obliczu Narwy stawała się istotą bezwolną, żyjącą tylko uczuciem. Osobistość, zwana Durgany, nosiła właściwie imię Wiery Michajłowny Zarakow. Prawda ta nie była znaną nikomu z tych nawet, co zbliska ocierali się o istnienie tych dwojga ludzi. Ich pomocnicy najbliżsi, w rodzaju Maksa, mieli Durgany'ego i Narwę za dwóch mężczyzn, złączonych przyjaźnią, opartą na wspólnym interesie i nierozerwalną dzięki poufnemu wspólnictwu.

Dlatego też wszyscy uważali za przesadę zaciekłość, z jaką Durgany starał się o uwolnienie przyjaciela. Nie rozumieli, dlaczego ich przezorny, aczkolwiek odważny szef, posunął się do niebywałych nieostrożności, jedynie w celu uratowania swego towarzysza i wspólnika. Zarówno ta zaciekłość, jak popełnienie nieostrożności, da się łatwo wyrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę, że Durgany jest kobietą, zakochaną do szaleństwa i zdolną na wszystko, byle odzyskać ukochanego. W ukrytym pokoju, gdzie na chwilę stała się sobą. Wiera Michajłowna Zarakow zapomniała w objęciach kochanka o przebytej męczarni. Był to czarowny odpoczynek miłosny pośród życia przygód i zbrodni. Wyrwany z groźnej niewoli Narwy z rozkoszą tonął w szale. Bo Wiera Michajłowna umiała być czarującą kobietą, chociaż w swej drugiej postaci była istotą niezłomnej woli, czynu i rozumu.

Ale czy Narwa odpowiadał swej kochance równą siłą uczucia? Tak jej się przynajmniej wydawało...

Lekkie skrobanie rozległo się za drzwiami pokoju, nieotwieranemi dotąd, ani przez Narwę, ani przez Wierę.

— Wejdź! — zawołała kobieta.

Drzwi się uchyliły i wszedł potworny garbus, ubrany w rodzaj żółto-niebieskiej liberji.

— O co chodzi, Ezopie? — spytała Wiera Michajłowna, niekrępując się bynajmniej obecnością osobnika, noszącego imię słynnego garbatego bajkopisarza.

— O dwie rzeczy! — odparł Ezop. — Przedewszystkiem oczekiwany człowiek przybył. Powtóre uwięziona żąda rozmowy z panią.

Poza Narwą Ezop był jedynym człowiek, który wiedział, że Durgany jest kobietą. Jemu jednemu została powierzona tajemnica, on tylko wchodził do apartamentu Wiery, gdzie sam sprzątał. Oczywiście w zamkniętej części Lilienburga, dokąd, ani Boryłow, ani inni nie mieli wstępu, było więcej służby, nikomu jednak nie było wolno wchodzić do pokojów, pozwalających się domyśleć, że Durgany nie jest mężczyzną. Pewnego razu służąca, Gruzinka, nieumiejąc się oprzeć ciekawości, zajrzała do niebieskiego buduaru, gdzie zobaczyła jakiś niecopanowany ruch, zaczepiając o wazon, który spadł z trzaskiem. Wiera Michajłowna podeszła do Gruzinki i z zimną krwią zabiła ją z rewolweru.

Ezop posiadł zaufanie Wiery dlatego tylko, iż nie uważała go za człowieka, raczej wiernego psa, gotowego iść za panem na mękę i śmierć. Nie myliła się co do pobudek takiego przywiązania, przypisując je wdzięczności.

W swoim czasie, podczas wojny rosyjsko-japońskiej, ocaliła Ezopa od publicznej egzekucji, na jaką go skazano za to, iż zbyt dobrze służył jej własnym machinacjom, mającym na celu zdradę zarówno Rosjan, jak Japończyków. Istotnie Ezop — prawdziwe jego nazwisko brzmiało Łokanow — czuł niesłychaną wdzięczność dla Wiery, ale prócz tego był beznadziejnie zakochany w tej kobiecie, której służył jak niewolnik. Nieszczęśliwy kochał ją tak bardzo, że świadom swej ułomności, nie pozwolił nigdy poznać po sobie tego uczucia. Skierował wszystkie wysiłki na to, by się stać niezbędnym, by być blisko przy niej, jak zwierzę, którego obecność kobieta znosi nawet wówczas, gdy przyjmuje kochanka.

A jednak ów służalczy fanatyzm nie wystarczałby może na to, by zagwarantować Ezopowi stałe zaufanie Wiery. To też manewrował tak sprytnie, aż póki nie stał się jej potrzebnym z innego powodu: potrafił wykorzystać zabobony Wiery Michajłowny. Stał się astrologiem, chiromantą i wróżbitą pięknej i strasznej pani. Ona doszła do tego, szczególniej od czasu uwięzienia Narwy, że nic nie poczynała bez zasięgnięcia porady Ezopa. Garbus udawał, że pyta gwiazd lub wróżb, w istocie jednak pytał swej miłości, aby jaknajlepiej radzić Wierze. Nieraz Ezop działał pod tym wpływem wewnętrznego wzroku, jakim są obdarzeni zakochani bez wzajemności, a Wiera traktowała jego rady jako wypływające z nadprzyrodzonego źródła. Kilkakrotnie garbus miał dobre przeczucie, tak naprzykład przepowiedział uwolnienie Narwy. Pozatem postępował w taki sposób, że jego pani zaczęła go w końcu uważać za swego fetysza.

Wreszcie Ezop posiadał niezwykły talent muzyczny, grał na skrzypcach i na bałałajce z dużem mistrzostwem. Swoją muzyką umiał uspakajać lub podniecać Wierę.

Człowiekiem którego przybycie Ezop zaanonsował był hrabia Manfredo Goldi, przywieziony automobilem do Lilienburga i przyjęty przez doktora Ebertura. Więźnia, zamkniętego według wskazówek Narwy w specjalnym pokoju, skąd ucieczka była niemożliwą i powierzono pieczy dozorcy, ani na chwilę nie spuszczającego go z oczu.

Co się tyczy uwięzionej, pragnącej mówić z Wierą Michajłowną, raczej z Durganym, myślała bowiem, jak wszyscy, iż ma do czynienia z mężczyzną — była nią Klotylda Nerande.

Wiera poruszyła się niecierpliwie, słysząc słowa Ezopa.

— E, — zawołała — mogę poczekać. Nie warto było nam przeszkadzać, Ezopie.

— Sądziłem, że należało to zrobić.

— Ezop ma słuszność — odezwał się Narwa, uwalniając się z uścisku Wiery. — Trzeba się zaraz zobaczyć z Goldi'm. Co do tej kobiety, należało mnie już dawno do niej zaprowadzić. Znam ją tylko z twoich opowiadań, przyznasz jednak, że muszę sobie wyrobić własne zdanie. Nie traćmy czasu na rozkosznych szaleństwach. (d. c. n.)

Bezrobotni i poszukujący pracy korzystają z 50 proc. ulgi przy zamieszczaniu ogłoszeń drobnych.—Wszelkie komunikaty zrzeszeń i stow. kulturano-oświatowych umieszczane są bezpłatnie

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **KAZIMIERZ PURWIN.** Wydawca: **SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA.**

Druk. Br. Święcki, ul. Najśw. Marji Panny Nr. 59. Tel. 30 i 7-99